

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI,

GRACE

Tamten pierwszy dzień we własnej skórze był dla mnie dziwny. Czułam się nieswojo bez moich ubrań i rutynowych zajęć, świadoma, że w moim ciele wciąż czai się nieprzewidywalny, dziki wilk.

Po części podobał mi się ta niepewność związana z byciem nowym wilkiem. Wiedziałam także, że w końcu moja przemiana będzie uzależniona od temperatury. A ja kochałam zimno. Nie chciałam się go bać.

Podejmując próbę powrotu do normalności, zasugerowałam, żebyśmy przygotowali prawdziwą kolację. Okazało się to trudniejsze, niż sądziłam. Sam i Cole zaopatrzyli dom w dziwną kombinację produktów spożywczych, z których większość dałoby się opisać jako: „nadające się do odgrzania w mikrofalówce”. Niewiele tu było naturalnych składników, z których można by coś samemu przyrządzić. Ale znalazłam produkty potrzebne do zrobienia naleśników oraz jajka, które zawsze uważałam za porządny posiłek. Sam bez słowa zgłosił się do pomocy, podczas gdy Cole rozwalił się na podłodze w salonie i zaczął gapić się w sufit.

Zerknęłam na niego przez ramię.

– Co on robi? Mógłbyś mi podać łypatkę?

Sam wręczył mi żądany przedmiot.

– Myślę, że boli go mózg.

Wsunął się za mnie, żeby sięgnąć po talerze i przez chwilę jego ciało było dociśnięte do mojego. Położył mi rękę na talii, żeby mnie przytrzymać. Poczułam nagłą falę tęsknoty za nim.

– Hej! – zawołałam, gdy odwrócił się, trzymając talerze. – Odłóż je i wracaj tu do mnie.

Sam ruszył w moją stronę, ale wtedy kątem oka dostrzegłam jakiś ruch za oknem.

– Pst... co to? – zapytałam szeptem. – Stój!

Zamarł i podążył wzrokiem za moim spojrzeniem. Po ciemnym podwórku krążyło jakieś zwierzę. Trawa była zalana blaskiem padającym z dwóch kuchennych okien. Przez moment straciłam intruza z oczu, ale po chwili odnalazłam go przy grillu.

Serce zatrzepotało mi w piersi, bo to był biały wilk. Olivia była białą wilczycą, a ja nie widziałam jej od tak dawna.

Ale wtedy Sam wyszeptał:

– Shelby...

Gdy wilczyca się poruszyła, zobaczyłam, że miał rację. Nie prezentowała gibkiej gracji Olivii, a gdy uniosła łeb, był to gwałtowny ruch pełen podejrzliwości. Patrzyła na dom – te oczy zdecydowanie nie należały do mojej przyjaciółki – a potem kucnęła i nasikała.

– No pięknie – rzuciłam z przekąsem.

Sam zmarszczył brwi.

Obserwowaliśmy w milczeniu, jak Shelby przechodzi od grilla do kolejnego miejsca na podwórku i znowu oznacza terytorium. Była sama.

– Myślę, że robi się coraz gorsza – stwierdził Sam.

Shelby stała przez dłuższą chwilę, wpatrując się w dom. Czułam, że patrzy na nas, chociaż musieliśmy być dla niej tylko nieruchomymi plamami, jeśli w ogóle nas dostrzegała. Mimo wszystko nawet stąd widziałam najeżoną sierść na jej grzbiecie.

– Ona jest psychicznie chora.

Oboje się wzdrygnęliśmy, słysząc głos Cole'a za nami.

– Co masz na myśli? – zapytałam.

- Widuję ją, gdy zastawiam pułapki. Jest odważna i wredna jak jasna cholera.
- No, to tyle to i ja wiem – skwitowałam. Z drzeniem przypominałam sobie tamten wieczór, kiedy rzuciła się przez szybę, żeby mnie zaatakować. A potem jej oczy w czasie burzy. – Kilka razy próbowała mnie zabić.
- Jest wystraszona – przerwał nam cicho Sam. Wciąż obserwował Shelby, a ona nie spuszczała z niego wzroku. Było to upiorne uczucie. – Jest przestraszona i samotna, i wściekła, i zazdrosna. O ciebie, o Cole'a i Olivię. Stosunki w sferze zmieniają się naprawdę szybko, a ona nie może już spaść niżej w hierarchii. Straciła wszystko.

Ostatni naleśnik zaczął się przypalać. Zdjęłam patelnię z kuchenki.

- Nie lubię, gdy kręci się w pobliżu.
- Ja nie sędzę... chyba nie musisz się obawiać – pocieszył mnie Sam. Shelby wciąż trwała w bezruchu, wpatrując się w jego postać. – Myślę, że ona mnie wini za wszystko.

Nagle Shelby wzdrygnęła się na dźwięk głosu Cole'a, który rozległ się na podwórku:

- Wynoś się stąd, pieprzona suko!

Wilczyca zniknęła w ciemnościach przy wtórze zatraskiwanych drzwi.

- Dzięki, Cole – powiedziałam. – To było niewiarygodnie subtelne.
- Subtelność to jedna z moich zalet – wyjaśnił.

Sam wciąż spoglądał przez okno, ściągając brwi.

- Zastanawiam się, czy ona...

Telefon leżący na wyspie kuchennej zadzwonił, przerywając jego wypowiedź. Cole odebrał, skrzywił się, a potem bez słowa oddał mi słuchawkę.

Na wyświetlaczu widniał numer Isabel.

- Halo? – rzuciłam.
- Grace...

Czekałam na jakiś komentarz dotyczący faktu, że byłam człowiekiem. Bezceremonialny i sarkastyczny. Ale ona po prostu wymówiła moje imię.

- Isabel – odrzekłam, tylko po to, żeby coś powiedzieć.

Zerknęłam na Sama, który wyglądał na równie zdezorientowanego jak ja.

- Czy Sam wciąż jest tam z tobą? – zapytała.
- Tak. Czy... chcesz z nim porozmawiać?
- Nie. Chciałam się tylko upewnić, że ty... - Isabel umilkła na chwilę. Gdzieś w tle po drugiej stronie linii usłyszałam hałas. – Grace, czy Sam już ci powiedział, że w naszym lesie znaleziono martwą dziewczynę? Zabitą przez wilki?

Spojrzałam na Sama, ale on nie słyszał pytania Isabel.

- Nie – zaprzeczyłam, czując narastający niepokój.
- Grace. Już wiedzą, kto to.

Przepełniła mnie głucha cisza.

- To była Olivia – oznajmiła Isabel.

Olivia.

Olivia.

Olivia.

Nagle wszystko wokół pojawiło się w mojej głowie z wyjątkową ostrością. Na lodówce wisiało zdjęcie mężczyzny stojącego obok kajaka i składającego palce w znak pokoju. Był też na niej brudny magnes w kształcie zęba z nazwą i numerem telefonu gabinetu dentystycznego. Błat był naznaczony kilkoma małymi rysami. Stała na nim stara szklana butelka po coli z ołówkiem w środku. I z jednym z tych długopisów, które

wyglądały jak kwiatki. Z kranu kapało co jedenaście sekund. Krople wody przesuwają się z godnie z ruchem wskazówek zegara po krawędzi wylewki, zanim nabrały wystarczająco dużo odwagi, żeby wpaść do zlewu. Nigdy wcześniej nie zauważyłam, że wyposażenie kuchni jest utrzymane w ciepłych barwach. Blaty, szafki, płytki i wyblakłe fotografie przyklejone na drzwiczkach – wszystko w tonacji brązów, czerwieni i pomarańczy.

– Co ty powiedziałaś?! – zawołał Sam. – Hej, co ty jej powiedziałaś?!

Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego mnie o to pyta, skoro nie odezwałam się ani słowem. Ściągnęłam brwi i zobaczyłam, że teraz on trzyma przy uchu telefon. Nie pamiętałam, żebym oddawała mu słuchawkę.

„Jestem straszną przyjaciółką – pomyślałam – bo to w ogóle nie boli... Po prostu stoję tutaj, patrzę na kuchnię i myślę o tym, że gdyby była moja, wyłożyłabym podłogę wykładziną, żeby nie marzły mi stopy. Musiałam nie kochać Olivii, bo nawet nie zbiera mi się na płacz. Myślę o wykładzinie, a nie o tym, że moja przyjaciółka jest martwa”.

– Grace... - Głos Sama przywołał mnie do rzeczywistości. Zobaczyłam, jak Cole oddala się z telefonem przy uchu, mówiąc coś do słuchawki. – jak mogę ci pomóc?

Pomyślałam, że to bardzo dziwne pytanie. Patrzyłam na niego przez chwilę w milczeniu.

– Nic mi nie jest – zapewniłam.

– Nieprawda – upierał się Sam.

– Prawda – odpowiedziałam. – Przecież nie płaczę. Nawet nie zbiera mi się na płacz.

Odgarnął mi włosy z uszu, jakby chciał związać je w kucyk i przytrzymał je w zaciśniętej dłoni. Potem szepnął mi do ucha:

– Ale będziesz.

Położyłam głowę na jego ramieniu, bo nagle wydała mi się ogromnie ciężka, wręcz niemożliwa do utrzymania.

– Chcę zadzwonić do ludzi i zapytać, czy dobrze się czują. Chcę zadzwonić do Rachel – oświadczyłam. – Chcę zadzwonić do Johna. Chcę zadzwonić do Olivii.

Trochę za późno dotarło do mnie to, co powiedziałam. Otworzyłam usta, jakbym mogła to w jakiś sposób cofnąć i zamienić na coś bardziej logicznego.

– Och, Grace – szepnął Sam, dotykając mojego podbródka, ale jego współczucie wydało mi się czymś obcym.

Usłyszałam, jak Cole mówi do słuchawki dziwnym głosem, którego wcześniej nigdy u niego nie słyszałam:

– Cóż, nie za dużo możemy z tym teraz zrobić, prawda?